

STEVEN SAYLOR

OSTATNIE SPRAWY GORDIANUSA

WERDYKT CEZARA • GLADIATOR UMIERA
TYLKO RAZ • TRIUMF CEZARA



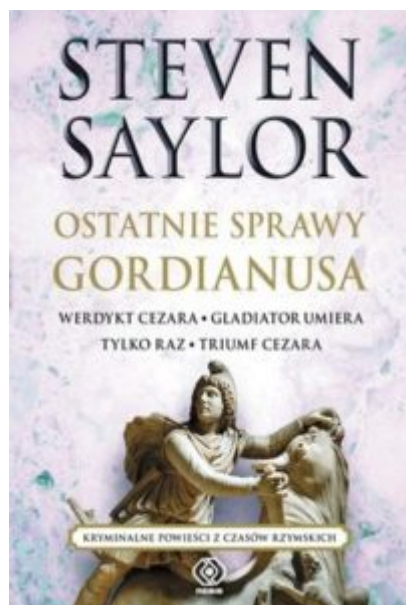
KRYMINALNE POWIEŚCI Z CZASÓW RZYMSKICH



PROFIBER

O Cezarze jak o człowieku

Fahrenheit Crew



Autor: Steven Saylor

Tłumacz: Janusz Szczepański

Tytuł: „Ostatnie sprawy Gordianusa”

Wydawca: Rebis, 2013

Stron: 831

Cena: 54,90 zł

Ze Stevenem Saylor'em i jego cyklem powieściowym „Roma sub rosa” zetknęłam się około ośmiu lat temu. Autor jest historykiem, specjalizującym się w dziejach starożytnego Rzymu, a powołany przezeń do życia bohater, Gordianus Poszukiwacz, od razu przypadł mi do gustu. Seria powieści, w których Gordianus rozwiązuje rozmaite zagadkowe sprawy, częściowo kryminalne, częściowo polityczne, rozgrywa się w czasach schyłku rzymskiej Republiki, doskonale oddając realia tamtych czasów. O przygodach starorzyskiego detektywa opowiada dziesięć powieści i trzy zbiory opowiadań. W tomie „Ostatnie przygody Gordianusa” znalazły się dwie ostatnie powieści z cyklu: „Werdykt Cezara” i „Triumf Cezara”, oraz „Gladiator umiera tylko raz”- zbiór opowiadań opisujących przygody bohatera z różnych etapów jego życia.

Nie bez przypadku te książki znalazły się w jednym tomie. De facto powieści nie są starorzyskimi historiami detektywistycznymi, bo poprowadzona przez autora intryga kryminalna wydaje mi się pretekstowa; w istocie stanowią studium przejmowania władzy przez Gajusza Juliusza Cezara. Gordianus, z racji swojego fachu, przez długie dziesięciolecia bywał tak w plugawych spelunkach, odwiedzanych przez najgorsze męty, jak i w willach patrycjuszki. Teraz, zupełnie niezamierzenie, staje się świadkiem przeprowadzonej przez Cezara „normalizacji” sytuacji w Egipcie, śmierci Pompejusza i powrotu imperatora do Rzymu w glorii chwały, jako faktycznego jedynowładcy.

Postacie historyczne, zwłaszcza te, które zapisały się w dziejach krwią i orężem, w przekazach często

ulegają odczłowieczeniu, przyjmują cechy marmurowych pomników. Cezar Saylora jest człowiekiem – i to mi się podoba. Jest niemłodym mężczyzną, który wkroczył już w smugę cienia, i doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Poznajemy jego tragicznie zakończoną fascynację młodzieńcem Ptolomeuszem, niejednoznaczne stosunki z jego siostrą Kleopatry, osobliwą więź z Metonem Gordianusem, adoptowanym synem naszego Poszukiwacza, odpowiedzialnym za spisywanie i rozpowszechnianie wspomnień imperatora. Niekiedy „ludzkość” Cezara wywołuje uśmiech, jak choćby w scenie, w której podczas triumfalnego pochodu żołnierze ryczą sprośną przyśpiewkę o seksualnych wyczynach władcy Rzymu, a ten uśmiecha się do wspomnień.

Jak zaznaczyłam już wcześniej, fabuła obu powieści zdaje się mieć charakter pretekstowy. Ale czy to wada? Nie wiem. Zarówno śledztwo w sprawie usiłowania otrucia władcy za pomocą odpowiednio „przyprawionego” wina, jak i dochodzenie mające na celu wyjaśnienie, kto i dlaczego będzie próbował zgładzić Cezara podczas pochodu triumfalnego, ukazują nam postawy nacechowane mentalnością tamtych czasów. Starożytni Rzymianie nie pojmowali świata tak, jak ludzie nam współcześni, co doskonale widać w emocjach związanych ze zmianą rachuby czasu na kalendarz opracowany przez Cezara (a raczej nie tylko Cezara). Podobny *signum temporis* mamy w opowiadaniu „Biała sarna”, ukazującym rolę wróżb, symboli i przepowiedni, a także w innym opowiadaniu, „Śmierć z ręki Erosa”. Tam z kolei człowiek zostaje ukarany przez los za *hybris*, pychę, która obraża bogów. A to, że narzędziem losu był inny człowiek, wydaje się nieistotne.

Mam słabość do tego cyklu i być może moja ocena jest nieobiektywna, uważam jednak, że książki takie, jak zaprezentowane w cyklu „Roma sub rosa”, są potrzebne. Raz, że zostały napisane przez historyka i w przystępny sposób opisują rzeczywistość początków Cesarstwa, a dwa, że ukazują pewną prawdę w ludzkim działaniu, jaka była pożądana zarówno za czasów Gordianusa Poszukiwacza, jak i współcześnie, ponad dwa tysiące lat później. Poza tym... zawsze miło spróbować odtworzyć metody starożytnych tropicieli prawdy, niedysponujących nowoczesnymi technikami śledczymi, lecz zdanych na własne zmysły i rozum.